

3

" U T R A C J U S Z E "

O s o b y :

Narrator - E. Krajewska
Grubas - J. Kownas *Kwiatkowski*
Chudy - Z. Krauze
Kelner I - J. Stasiuk
Pluszkin i Kelner II - Z. Jaruga
Niepozorny człowieczek - J. Biniak

Narrator: - W reprezentacyjnej restauracji kategorii "S" usiedli naprzeciw siebie przy jednym stoliku dwaj goście. Najpierw z niekłamany z zainteresowaniem przestudiowali każdy szczegół rozebranej do rosółu Wenery na suficie, potem przedstawili się sobie wzajemnie. Zza marmurowego filaru wypłynął dostojnie kelner w bieli. Tęższy z dwu gości, spoglądając w podaną przez kelnera kartę, otarł chusteczką krople potu z łysiny i zaskamlał:

Grubas: - Jesiotr w galarecie. Mniam, mniam...

Kelner: - Dwa razy? Świeżutki, gorąco polecam.

Grubas: - Świeżutki, świeżutki, a eci peci? Skąd wziąć eci peci?! Hę?!

Kelner: - To może bigos? /głos kelnera staje się minorowy/ -

Siedemdziesiąt kopiejek porcja.

Grubas: - Siedemdziesiąt kopiejek! Bagatela - co?! A czy pan wie, że za te pieniądze żona gotowa ze mnie samego zrobić bigos?

Kelner: - Wobec tego może niech pan zje zielony groszek. Z oliwą.

Grubas: - A co, zielony groszek nie dobry? He? I niech pan tak nie patrzy na mnie z góry! Ja, panie kochany, samych kar płacę codziennie dwadzieścia rubli żywą gotówką!

Kelner: /radośnieje/ - Może fileciki w maderze? Albo może pan szanowny każe sandaczyka w sosie po polsku?

Grubas: - A płatki kukurydzowe są? Smażone kilki są?!

Kelner: /znowu opryskliwie/ - Nie ma...

Narrator: - Tymczasem siedzący naprzeciw grubasa chudzielec, zaciekawiony spoglądał na swoje vis a vis z za cylindrycznych szkieł okularów, aż wreszcie nie wytrzymał i zapytał:

Chudy: - Przepraszam pana bardzo, a za co szanowny pan płaci codziennie takie duże kary?

Grubas: /lekceważąco/ - Iii, nie ma o czym mówić. Przywieźli mi sześć wagonów elementów betonowych, a ja zamiast zabrać je ze stacji, wolę płacić kary. Wygodniej i prościej. Forsiaczki są...
/uderza się po kieszeni/.

Kelner: /dostawując się do nowej sytuacji/: - Może kawiorek dla szanownego pana? Mamy czerwony i czarny... A łososia pan nie spróbuje? Nałożę na chleb zamiast masła.

Grubas: - Masło? /jakby od niechcenia/ - Nie trzeba. Ale chleba kawałek może pan dać. Czarnego.

Kelner: /zaskoczony/ - Czarnego?...

Grubas: - No powiedziałem: "czarnego"! Czemu pan tak usta rozdziawił?!
He?!

Chudy: - A dla mnie może być...

Kelner: - Dewolaj, sznycel po ministersku, rozbratel z pieczarkami /wylicza/

Chudy: - Dewolaj... /wzdycha/ A są kluski z serem?

Kelner: /zdławionym głosem kelner wykrztusza/: - Nie trzymamy! Ale za rogiem jest dietetyczna stołówka, jeśli u pana tak krucho z gotówką...

Chudzielec: - Kruchoz gotówką? Człowieku, czy pan wie co mówi? Ja, panie tego, każdej doby wypuszczam w powietrze porcję syntetycznego kauczuku za dwieście rubli! Piff, paff - i dwieście rubli znika!

Kelner: /zbity zupełnie z tropu/ - A co szanowny pan rozkaże do picia?

Może "Kokur" ? W smaku lepszy jeszcze od "Martela".

Grubas: - Sam pan jest martel. /zachnął się grubas/ - Co pan nam tu
Zachód zachwała? "Martel", "Kokur"...

Chudzielec: - Coś mi się widzi, że nasz kelner hołduje obcej ideologii
/przytakuje chudzielec/

Kelner: - Jakiej obcej? Wódeczkę mamy własną, "Rosyjską"...

Chudzielec: - Wódka, wódka... Niech pan nam da czegoś takiego, co by nas
postawiło na nogi.

Kelner: - Gorzałkę z pieprzem? /ożywia się kelner/ - Poncz zapalić?

Grubas/ minorowo i basem/ - Wodę mineralną! Ale z gazem! I kisiel
z żurawin.

Kelner: /żakośnie źże/: - Nie ma kisielu. I wody mineralnej też nie ma.

Chudy: - To przynieś pan herbaty.

Narrator: - Wpadając po drodze na marmurowe filary, zdruzgotany kelner
powlókł się w stronę kasy. Grubas, by zmiażdżyć kelnera do
reszty, zawołał jeszcze za nim:

Grubas: - Halo! Tylko żeby herbata była bez cytryny!

Kelner: /z dalszego planu do drugiego kelnera/: - Pluszkin! /warczy/ -
Skąpcy zakichani! Skyszałeś, co zamawiali?!

Kelner II: - Nie masz racji! mój drogi. Od początku jestem świadkiem
tej sceny. - Wiesz co to za goście? To wielkie szychy, ho,ho!

447

Dysponują krociowymi sumami. Ten gruby, łysy, to dyrektor zmechanizowanej kolumny transportowej z Trekliacka, a ten tykowaty to chemik-nafciarz z Biruczyńska. Obracają milionami, ale tutaj, w restauracji, wydają własne moniaki. Pamiętam, przychodził tu taki jeden. Też miliony przeciekały mu przez palce. Zawsze zamawiał kaszę owsianą. Mówił, że to dla zdrowia, żeby mu się cholesterol w żyłach nie odkładał. Właśnie nieraz mój mówił: "Ech, jakiś befsztyk, Fiedkor, bym wrębał. Taki pełnokrwisty. Ale nie mogę, budżet domowy nie pozwala". A co to był za człowiek! Mówię ci, orzek! Stawiał fabrykę w jakiejś niedostępnej miejscowości. Mieli tam produkować trzcinowo-betonowe płyty. Budowali, budowali, potem obliczyli ile wyniesie transport po bezdrożach i zostawili wszystko w stepie. Miliony!

Niepozorny
człowieczek: /wchodząc/ - Dzień dobry...

Kelner II: - /podrywając się w ukłonie/ - Moje uszanowanie panu /po czym do kolegi kelnera/ - Widzisz tego głodomora? /szepnął/
To znakomita figura. Z Baszkirii. Dysponuje wielomilionymi kredytami /z kolei zwraca się do przybyłego człowieczka/:
- Zaraz służyć uprzejmie szanownemu panu... /zwraca się jednocześnie w stronę kuchni/: - Raz kotlet z jarzyn. Pół porcji!